

ZYGMUNT LATOSZEWSKI

- nestor operowej batuty

- Nieprawdopodobne! - wykrzyknęła moja znajoma, obserwując kłaniającego się dyrygenta. Reflektory skierowały się na orkiestron, gdzie przed barierką stał opalony starszy pan z imponującą srebrną, gładko zaczesaną czupryną. - Osiemdziesiąt lat? I ten krok, lekki, sprężysty...

Dyrygent tym razem pojawił się na scenie wśród zbierających oklaski solistów.

W dniu 26 czerwca 1982 roku kurtyna warszawskiego Teatru Wielkiego rozsunęła się w nowej premierze Moniuszkowskiej *Hrabiny*. Kierownikiem muzycznym przedstawienia i dyrygentem prowadzącym spektakl był nestor naszej opery, profesor Zygmunt Latoszewski - człowiek o niespotykanej żywotności i wielkich zasługach dla polskiego teatru muzycznego. Prywatnie - dystyngowany starszy pan, uroczy gawędziarz, dysponujący wspaniałą pamięcią, obdarzony błyskotliwym refleksem i imponujący skrupulatnością w pracy. Ktoś powiedziałby: wiadomo, poznaniak. Tyle że od lat mieszkający w Warszawie i tu właśnie przygotowujący premierę swojego osiemdziesięciolecia. Premierę opery, nad której źródłowym wydaniem pracuje jako badacz-muzykolog już od dwóch lat.

Na scenie „dramat rozdartej sukni”, jak to sto lat temu kąśliwie określił *Hrabinę* pewien stołeczny krytyk. I chociaż był z tą suknią fabularny kłopot, to trzeba przyznać, że w zaprojektowanej przez Mariana Kołodzieja toalecie tytułowa Hrabina, czyli Barbara Nieman, prezentuje się nad wyraz okazale. Pannie Ewie, która ma zaśpiewać w drugim akcie słynną koloraturową arie włoską, scenograf zasadził na kapeluszu cały ogródek pierzastych kwiatków, ale kiedy Zdzisława Donat zaśpiewała tę arie - oklaskom nie było końca. W staropolskich strojach myśliwskich szlachta i chłopci wracali w trzecim akcie z polowania, śpiewając popularną od kilkuset lat piosenkę *Pojedziemy na łów*. A pośrodku sceny uwijała się charakterystyczna sylwetka szefa teatralnych statystów, Bolesława Osika, który nawet na moment nie zastygł w bezruchu, „dyrygując” poddanymi Chorążego, co pewien czas przebiegającymi po scenie.

Zanotowałem w pamięci te urwane obrazy, cały czas słuchając muzyki kreślonej ruchem pałeczki dyrygenckiej Zygmunta Latoszewskiego. Ciekawe - pomyślałem w pewnej chwili - co też dzisiaj zapisze on w swoich od lat prowadzonych z sumienną skrupulatnością dziennikach? A swoją drogą te notatki pamiętnikarskie człowieka, który już ponad pół wieku stoi za pulpitem dyrygenckim największych polskich oper i filharmonii, z pewnością mogą okazać się pasjonującą lekturą i ważnym dla historyków zapiskiem kronikarskim. Nic bardziej nie zbliża nas do historii, jak właśnie osobiste spojrzenie świadka zdarzeń. Świadka rozumnego, który sam ma świadomość historia dzięki studiom i swojej pracy badawczej.

Trzeba będzie znów wpaść na Bracką, bo dawno już nie byłem na pogawędce u profesora - pomyślałem sobie, opuszczając gmach teatru. Obok - falujący tłum wychodzących widzów. I kto tu mówi o kryzysie opery?

Co najmniej trzy istotne elementy zdeterminowały działalność artystyczną Zygmunta Latoszewskiego. Mimo że muzykiem stał się nie przypadkiem (o czym będzie zaraz mowa), przypadek zrządził, że został dyrygentem. Ten przypadek - jako element pierwszy - zdeterminował też jego późniejsze losy i przesądził o całej karierze artystycznej. I choć - jak wspomina - podczas działalności dyrygenckiej zawsze chciał się skoncentrować na symfonice, splot okoliczności, a może też i podświadoma skłonność sprawiły, że od blisko pięćdziesięciu lat (z krótkimi wyjątkami „filharmonicznymi”) stoi za pulpitem dyrygenta opery.

Elementem drugim, określającym miejsce tej działalności w dziejach polskiego życia operowego XX wieku, są prapremiery, przygotowane pod muzycznym kierownictwem Zygmunta Latoszewskiego, a wystawiane w teatrach operowych, którymi kierował jako dyrektor naczelny lub dyrektor artystyczny. Wiąże się z tym również element trzeci, wyrażający sens pracy tego człowieka: organizator-budowniczy. Określenie to brzmi nieco obco w charakterystyce artysty, lecz nie można go pominąć. Oprócz tego bowiem, że był dyrygentem i inicjatorem prapremier, a zatem wzbogacał repertuar polskiego życia operowego, organizował i kształcił artystycznie zespoły powierzonych mu teatrów, nierzadko wprost je budował od podstaw. Połączenie talentu muzyka ze zmysłem organizacyjnym, umiłowaniem porządku i umiejętnościami realnej oceny sytuacji wynika po części z faktu, że Latoszewski jest poznaniakiem uporządkowanym wewnątrz, co też zawdzięcza środowisku, w jakim się urodził, i miastu, w którym się wychował oraz rozpoczął działalność muzykologiczną i dyrygencką. Słowem: wszystkie nici jego dokonań prowadzą do



Zygmunt Latoszewski podczas próby w WOSPR

Poznania.

Urodził się w tym mieście 26 kwietnia 1902 roku. „Wrodzona wrażliwość na muzykę - jak pisał o nim Wojciech Jamroziak w „Zeszytach Pro Sinfonika” - musiała być u niego duża, skoro rodzice, zapewne na jego prośbę, obdarowali pięcioletniego chłopca skrzypcami. W tym okresie decydujące jednak znaczenie miał udział w chórze założonym przez ks. Wacława Gieburowskiego. W Wielkim Tygodniku 1915 roku chór wystąpił po raz pierwszy w katedrze poznańskiej z motetami wielkotygodniowymi (...) Członkowie chóru ks. Gieburowskiego wywodzili się z Gimnazjum Marii Magdaleny. Nie można wyobrazić sobie lepszej szkoły śpiewu... Uczono tam śpiewać a vista utwory Palestriny, Orlanda di Lasso, da Vittorii...” Dodajmy, że z chóru tego wyrosła również batuta dyrygencka Stefana Stuligrosza. W jednym z wywiadów radiowych, pół wieku później, Latoszewski powiedział, że praca w tym chórze była szkołą uodpornienia na banał w muzyce, na wtórność w sztuce, rozwinęła wrażliwość muzyczną i stała się skarbnicą, z której potem wielokrotnie czerpał...

Po ukończeniu gimnazjum klasycznego i pierwszych latach nauki gry na skrzypcach w poznańskim konserwatorium u Zdzisława Jahnkego, a teorii muzyki u Feliksa Nowowiejskiego - Zygmunt Latoszewski w 1921 roku wstąpił na uniwersytet. Początkowo zaczął studiować filologię klasyczną i historię sztuki, ale niebawem Łucjan Kamiński otworzył katedrę muzykologii i Latoszewski przeniósł się tam, będąc jednym z pierwszych studentów poznańskiej muzykologii. Uwieńczeniem tego nurtu studiów i późniejszej działalności było uzyskanie w 1932 roku tytułu doktora muzykologii za pracę pt. *Pierwsze opery polskie Macieja Kamińskiego*.

Będąc studentem, zadebiutował w 1924 roku na łamach „Kuriera Poznańskiego” jako recenzent muzyczny. Debiut musiał być udany, skoro redakcja zaproponowała dalszą współpracę i przez następnych pięć lat Zygmunt Latoszewski pisywał tu stale recenzje i felietony muzyczne. W latach 1925-1928 redagował też w Poznaniu miesięcznik „Muzyka Kościelna” i współpracował z warszawskim miesięcznikiem „Muzyka”. (M.in. w numerze specjalnym „Muzyki” w 1927 roku opublikował pracę *Dzieje opery polskiej*).

Wszystko wskazywało na to, że w Poznaniu wyrasta nowa sława polskiej krytyki muzycznej i kandydat na badacza muzycznych dziejów. A tymczasem przypadkowe namowy przyjaciół oraz ich poparcie finansowe (czyli opłacenie prób orkiestrze) sprawiły, że od dnia 5 maja 1929 roku - na dalszych pięćdziesiąt lat - Zygmunt Latoszewski odłoży pióro, a weźmie do rąk batutę dyrygenta. Tegoż dnia właśnie zadebiutował jako dyrygent, prowadząc koncert Orkiestry Filharmonii Poznańskiej z solistami: Zdzisławem Jahnke (skrzypce) oraz Magdaleną Lipkowską (fortepian). A repertuar wcale nie był łatwy: Symfonia d-moll C. Franka, Koncert skrzypcowy op. 26 M. Brucha i uwertura do Wagnerowskiego *Tannhäusera*.

„Niezwykłe były okoliczności tego debiutu - pisał W. Jamroziak w cytowanym już artykule. Życie muzyczne Poznania w owym czasie przeżywało pewien marazm. Muzyki symfonicznej prawie nie wykonywano. Latoszewskiemu wydawało się, że dyrygowanie leży w granicach jego możliwości. Muzykę nie tylko kochał, ale i rozumiał. Był znakomicie wprawiony w czytanie partytur. Chciał pokazać, że teoretycznie mając opanowane rzemiosło dyrygenta, można chociażby dla własnej satysfakcji wystąpić bez wstydu publicznie (...) Występ okazał się sukcesem. Jeszcze na sali koncertowej dyrektor Piotr Stermich-Valcrociata zaangażował Latoszewskiego jako stałego dyrygenta w Operze Poznańskiej”.

W 1931 roku, ze względu na kryzys gospodarczy, działalność Opery została zawieszona na



Zygmunt Latoszewski

© J. Multarzyński

następne dwa lata. (W tym czasie Zygmunt Wojciechowski prowadził tu na zasadach prywatnego przedsiębiorstwa instytucję o nazwie Opera i Operetka w Teatrze Wielkim). W dniu 26 marca 1933 roku Magistrat podjął decyzję ponownego otwarcia Teatru Wielkiego w Poznaniu, powierzając dyrekcję trzydziestoletniemu wówczas dyrygentowi, dr. Zygmuntowi Latoszewskiemu, który zainaugurował 10 września tegoż roku sezon operowy premierą *Straszego dworu*, i - jak pisze kronikarz poznańskiego Teatru Wielkiego, Tadeusz Światała - był to najmłodszy dyrektor opery w Europie.

Już pierwszą jaskółką aspiracji nowego dyrektora była wystawiona w trzy miesiące później, 10 grudnia, pierwsza polska inscenizacja opery Mozarta *Cosi fan tutte*. Można ją uznać za prapremierę polską, wcześniej bowiem, w 1927 roku we Lwowie, odbyło się tylko estradowe wykonanie tej opery. Ale oto znów upływają dwa miesiące i 10 lutego 1934 roku w teatrze kierowanym przez Latoszewskiego pojawia się kolejna prapremiera polska: *Kniaź Igor* Borodina. Świadek obu tych ważnych - z historycznego punktu widzenia - wydarzeń, znakomity kompozytor, a przy tym i krytyk, Stanisław Wiechowicz, bardzo wysoko ocenił wartość artystyczną obu prapremier na łamach „Kuriera Poznańskiego”. A zatem już pierwszy sezon w dyrektorskiej karierze Zygmunta Latoszewskiego zapisał się chlubnie. Dodajmy, że w zespole Teatru Wielkiego za dyrekcji Latoszewskiego, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, śpiewali tej miary artyści, co np. Olga Olgina, Stanisława Zawadzka, Halina Dudicz-Latoszewska, Stanisław Drabik, Józef Woliński, gościnnie zaś: Wiktor Bregy, Franciszka Platówna, Wanda Werwińska, a także Ada Sari (Leonora w *Trubadurze*), oraz wielu solistów zagranicznych.

„W listopadzie 1937 roku przypadkowo znalazłem się na niemieckiej premierze *Harnasiów* w Hamburgu. Dusił mnie wstyd, że Niemcy nas ubiegli, i wtedy nieodwołalnie postanowiłem nie zwlekać z wystawieniem baletu. Nasz baletmistrz Maksymilian Statkiewicz zapalił się od razu do śmiałego projektu, a zespół tancerzy, z urodziwą i świetną primabaleriną Zofią Grabowską, pracował z entuzjazmem, w gorączkowym pośpiechu, aby tylko Warszawa nas nie wyprzedziła...” -wspomina profesor.

Można śmiało powiedzieć, że polska prapremiera sceniczna baletu Karola Szymanowskiego *Harnasie* była szczytowym osiągnięciem artystycznym tego okresu działalności Zygmunta Latoszewskiego. Odbyła się 9 kwietnia 1938 roku, przygotował ją i prowadził muzycznie młody dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu. Już po wystawieniu *Kniazia Igora* na scenie poznańskiego teatru Latoszewski przedstawił publiczności polskiej po raz pierwszy operę Dworzaka *Diabeł i Kasia* (28 października 1934 r.), *Nieszpory sycylijskie* Verdiego (16 marca 1935 r.), *Adriana Lecouvreur* Cilea (21 grudnia 1935 r.), *Juliusza Cezara* Haendla (25 kwietnia 1936 r.), *Czterech gburów* Wolf-Ferrariego (17 kwietnia 1937 r.) oraz *Alceste* Glucka (12 marca 1938 r.). A już po pierwszej polskiej inscenizacji *Harnasiów*, na początku sezonu 1938/1939, przedstawił prapremierę opery komicznej poznańskiego kompozytora i muzykologa Łucjana Kamińskiego *Damy i huzary*. Podczas więc dziewięciu sezonów kierowania teatrem Wielkim w Poznaniu Zygmunt Latoszewski wprowadził do repertuaru scen polskich dziesięć nowych pozycji, z czego część na stałe w tym repertuarze pozostała. Rzadko pisuje się u nas o tego rodzaju zasługach dyrektorów i dyrygentów - dlatego tym bardziej należy podkreślić odwagę podejmowania tu niewątpliwego ryzyka i zasługi Latoszewskiego na tym polu, zwłaszcza że po wojnie, prowadząc inne teatry operowe, wbrew panującej powszechnie modzie na niechęć do wystawiania nowych i nie sprawdzonych utworów - on nadal ryzykował, i to z powodzeniem.

Powróćmy jeszcze do premiery *Harnasiów*, która stała się prawdziwym świętem dla poznańskiej opery i dużym sukcesem zespołu oraz realizatorów; w tym także dyrygenta, a zarazem dyrektora teatru. „Wszak dzięki inicjatywie i nieustrudzonej energii dyrektora Latoszewskiego - pisał Zygmunt Sitowski - właśnie Poznań zdobył się na to, czego polski świat artystyczny od lat dwunastu daremnie oczekiwał. Poznaliśmy wreszcie *Harnasiów* w formie scenicznego autentyku (...) Wykonanie było oparte na mocnym podkładzie bardzo drobiazgowego i wnikliwego studium kapelmistrza tej arcytrudnej partytury...” Dla porządku dodajmy, że tę historyczną dziś premierę przygotowali - oprócz Zygmunta Latoszewskiego jako dyrygenta - Maksymilian Statkiewicz (choreografia) i Zygmunt Szpingier (scenografia). „Z wykonawców - jak pisał kompozytor i krytyk Tadeusz Kassern - należy w pierwszym rzędzie poświęcić najwięcej uwagi Jerzemu Kaplińskiemu - Wódz harnasiów (...) W plastyce była to postać niezwykle interesująca i z temperamentem wyrzeźbiona. Cechy szczerego wdzięku i grację miała postać Narzeczonej-Góralki w ujęciu Zofii Grabowskiej”. Tego samego wieczoru, w drugiej części (po *Harnasiach*) Zygmunt Latoszewski dyrygował premierowym spektaklem *Ognistego ptaka* Strawińskiego.

„Całą okupację spędziłem w Warszawie. Nie był to czas muzycznie stracony. Pod pretekstem muzyki rozrywkowej prowadziłem w polskich kawiarniach koncerty przez przeszło trzy lata. Zapraszały na nie po polsku drukowane programy, polska była też publiczność. Z naszą małą orkiestrą (w której grał m.in. Kazimierz Wiłkomirski) współpracowali tacy artyści-śpiewacy, jak Ewa Bandrowska-Turska, Wiktoria Calma, Adam Didur, Józef Woliński. Wykonywaliśmy



Zygmunt Latoszewski
w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej

© J. Malarzowski

fragmenty z przeszło 20 oper z repertuaru polskiego i światowego - w tym *Halki*, *Strasznego dworu*, *Goplany*".

Po upadku powstania warszawskiego Zygmunt Latoszewski trafił do Krakowa. I tu, jak mówi z przekąsem, o mało nie zgubiło go poznańskie zamiłowanie do porządku. Otóż zgodnie z przepisami zameldował się. A gdy urzędnicy niemieccy stwierdzili, że poprzednio mieszkał w Warszawie - momentalnie znalazł się w obozie jenieckim pod Krakowem. I prawie w przededniu wyzwolenia groziła mu śmierć, gdyby... znów nie odezwały się echa Poznania. Otóż w obozie tym spotkał go jeden z oficerów niemieckich, który przed wojną był naczelnym redaktorem jedynej wychodzącej w Poznaniu gazety mniejszości niemieckiej. On to - notabene meloman - „w powadze munduru” wywiózł Zygmunta Latoszewskiego niemieckim samochodem do Krakowa, zabraniając jednocześnie dalszych nieopatrznych „meldowań się”. I całe szczęście! A już 3 lutego 1945 roku, kilkanaście dni po wyzwoleniu Krakowa, Latoszewski dyrygował pierwszym po wojnie polskim koncertem w tym mieście. Jako solista wystąpił Zbigniew Drzewiecki. Już w marcu odbyła się uroczysta inauguracja Państwowej Filharmonii Krakowskiej, której kierownictwo powierzono Zygmuntovi Latoszewskiemu. W październiku krakowscy symfonicy wystąpili w zniszczonej Warszawie.

„Któregoś dnia zjawiała się u niego delegacja Magistratu poznańskiego, z wiceprezydentem Drabowiczem na czele, z zaproszeniem do powrotu na dawne stanowisko w Poznaniu - przypomina W. Jamroziak. - Dla Latoszewskiego była to propozycja, jak to się dziś mówi, nie do odrzucenia, więc po zamknięciu sezonu w Krakowie wraca późną jesienią do Poznania”.

Od 2 listopada 1945 roku do końca lipca roku 1948 Zygmunt Latoszewski ponownie prowadził Teatr Wielki w Poznaniu. Właściwa inauguracja sezonu odbyła się 19 stycznia 1946 roku. W wywiadzie udzielonym „Głosowi Wielkopolskiemu” powiedział, że marzył podczas wojny, by pierwszą operą, którą wypadnie mu dyrygować w wolnym, rodzinnym Poznaniu, był *Straszny dwór*. I właśnie tą operą otworzył pierwszy powojenny sezon muzyczny Poznania. W sezonie tym odbyło się aż 269 przedstawień.

W swoich wspomnieniach z tego okresu (opublikowanych w pracy zbiorowej *Pierwsze lata*) pisał Latoszewski: „Ministerstwo życzyło sobie, aby Opera Poznańska była teatrem wzorowym, rodzajem wizytówki naszych instytucji artystycznych. Z różnych względów zadanie to zdawało się przerastać moje siły. Piętrzyły się bowiem trudności, o których często wspominam w zapiskach w moim dzienniczku. Piętrzyły się do tego stopnia, że przed rozpoczęciem każdego sezonu obiecywałem sobie, że to już ostatni sezon, że wyzwolę się nareszcie z tego jarzma obowiązków pozaartystycznych, pozamuzycznych i wrócę do pracy wyłącznie symfonicznej... Wróciłem do pracy pedagogicznej w poznańskim konserwatorium, prowadząc klasę dyrygentów, a później klasę operową (...) W roku 1948 rozpocząłem pierwsze występy zagraniczne, prowadząc w styczniu w Liege w Belgii koncert muzyki polskiej, a w lutym przedstawienia *Carmen* w Narodnim Divadle w Pradze”. Tego samego roku, 19 czerwca, odbyła się w Poznaniu prapremiera baletu Piotra Perkowskiego *Swantewit*, pod kierownictwem muzycznym Zygmunta Latoszewskiego, w inscenizacji i choreografii Jerzego Kaplińskiego, ze scenografią Andrzeja Stopki. A jak pisze T. Świtła, było to pierwsze dzieło współczesnego kompozytora polskiego wystawiane w powojennej historii życia operowego. W balecie tym zabłysła w roli Dziwożony solistka poznańskiej opery Barbara Bittnerówna. Jak widać, Latoszewski miał nadal szczęśliwą rękę do prapremier.

Na jeden sezon - 1948/1949 - przeniósł się do Warszawy, jako dyrygent zespołu Filharmonii.

„W warunkach powojennych - wspominał Zygmunt Latoszewski na łamach „Teatru”- praca w teatrze operowym była męcząca i trudna. Trzeba było walczyć o materiały na dekoracje, zabiegać o subwencje w Ministerstwie, starać się o mieszkania dla artystów, a przy tym ten i ów wtrącał się do spraw, o których nie zawsze miał pojęcie. Dlatego chętnie przyjąłem propozycję objęcia dyrygentury w Filharmonii Warszawskiej.

Ale ledwie się tutaj zdomowiłem, nie minęło pół roku i prowadziłem pierwsze przedstawienie operowe w «Romie» (była to wtedy jedyna w Warszawie sala nadająca się do potrzeb opery). Tam wystawiłem *Wesele Figara*, potem *Straszny dwór* i... znów siedziałem po uszy w operze”.

Od września 1949 roku Zygmunt Latoszewski przeniósł się na Wybrzeże, gdzie objął kierownictwo Filharmonii Bałtyckiej. Jednocześnie włączył się do prac organizacyjnych Studia Operowego, kształtującego i przygotowującego zespół artystyczny dla planowanego teatru opery w Gdańsku. W dniu 28 czerwca 1950 roku Zygmunt Latoszewski poprowadził pierwszy spektakl premierowy - *Eugeniusza Oniegina* - rozpoczynający regularną działalność Studia Operowego wspólnie z Filharmonią. Z dniem 1 maja 1953 roku zespół Studia i Filharmonii zostały upaństwowione i połączone w jedną instytucję o nazwie Państwowa Opera i Filharmonia w Gdańsku.

Kiedyś w prywatnej rozmowie zapytałem doktora Latoszewskiego, które ze swoich działań lub jaki fakt w karierze artystycznej nazwałby sukcesem życiowym. Powiedział, że po pierwsze:



radość doprowadzenia młodych ludzi ze Studia Operowego na Wybrzeżu do kilku ważnych artystycznie przedstawień, jak np. *Cudowny mandaryn* Bartoka czy *Peter Grimes* Brittena, i po drugie: radość gospodarowania nowoczesnym Teatrem Wielkim w Łodzi, stworzenie orkiestry tego Teatru oraz możliwość wypełnienia treścią artystyczną tego, co technicy i budowniczowie udostępnili zespołom artystycznym.

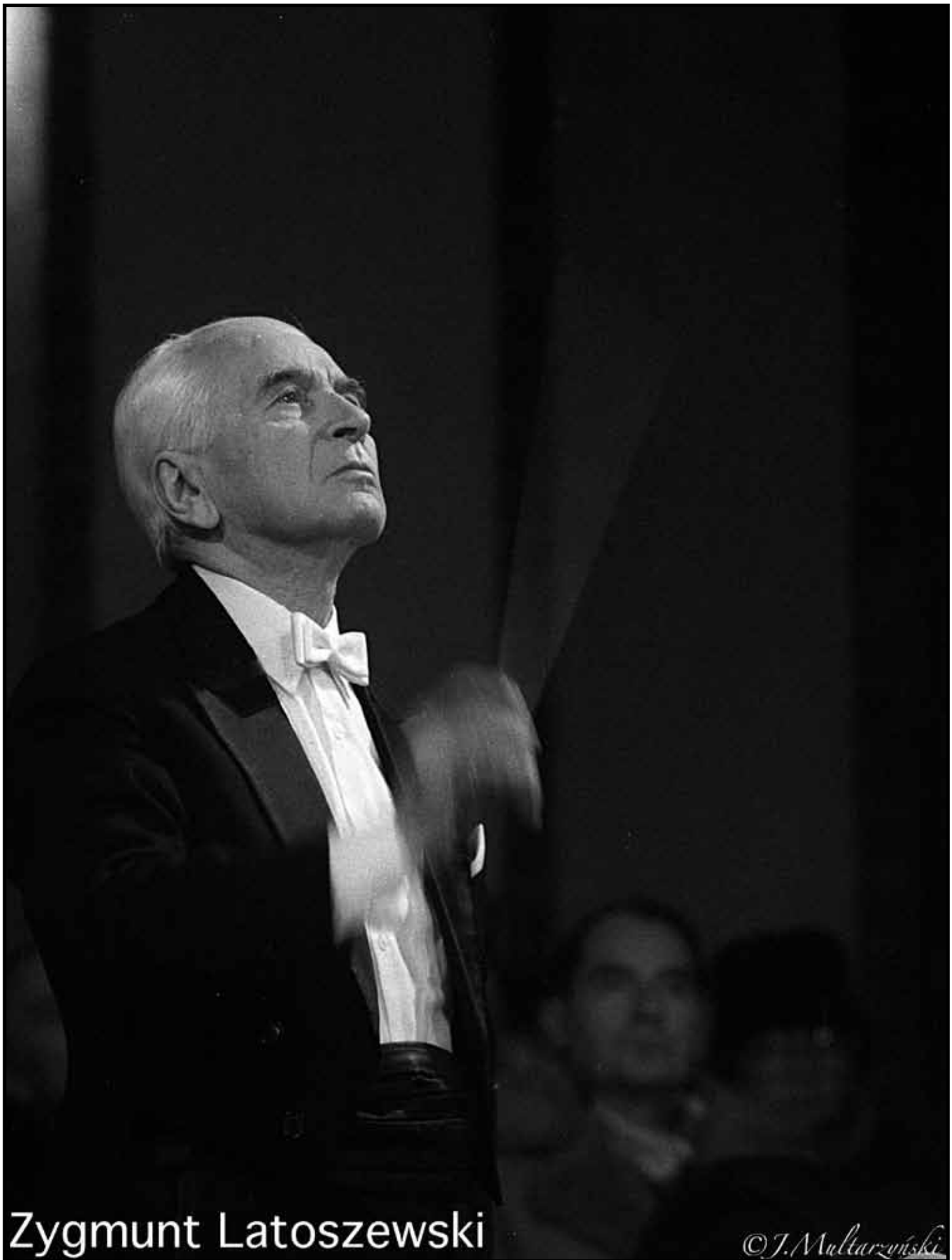
Przez dwa lata (1952-1954) Zygmunt Latoszewski był dyrektorem Opery Warszawskiej, po czym znów powrócił do Gdańska, gdzie prowadził teatr operowy do końca sezonu 1960-1961. Jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych tego okresu pracy Latoszewskiego była nowa inscenizacja *Halki*, której premiera odbyła się na gdańskiej scenie 21 stycznia 1956 roku. Rzec można, że przedstawienie to było osobistą interpretacją opery narodowej Zygmunta Latoszewskiego, był on bowiem jednocześnie dyrygentem i kierownikiem muzycznym oraz inscenizatorem i reżyserem spektaklu. Recenzenci uznali gdańską *Halke* za fakt mający duże znaczenie artystyczne, podkreślając, że Latoszewski poddał dotychczasowe koncepcje inscenizacyjne rzeczowej logicznej krytyce. Stworzył spektakl dwuaktowy (łącznie akt I z II oraz III z IV), ograniczając miejsce akcji tylko do ogrodu Stolnika i wiejskiego placu między karczmą a kościołem. Przypomnijmy, że w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych głośne były w Polsce inscenizacje Leona Schillera (w Poznaniu i Warszawie), inscenizacje podkreślające konflikt klasowy zarysowany w librecie. Dlatego też recenzent „Słowa Powszechnego” po premierze w Gdańsku pisał m.in.: „Bezwzględnemu upolitycznieniu *Halki* przeciwstawił Latoszewski jej dramatyczne ulogicznienie i z tych względów inscenizacja ta po dokonaniu drobnych poprawek może być uznana za najlepszą dziś w kraju”. Sporo uwagi poświęca jej także Tadeusz Kaczyński w swojej książce *Dzieje sceniczne „Halki”*.

Rok 1956 był o tyle istotny w biografii artystycznej Zygmunta Latoszewskiego, że w styczniu rozpoczęła go nowa inscenizacja *Halki*, a 30 grudnia kończyła prapremiera współczesnego utworu polskiego, opery Tadeusza Szeligowskiego *Krakatuk*, nieco spolonizowana wersja Hoffmannowskiej baśni *Dziadek do orzechów*, z librettem Krystyny Niżyńskiej. Była to też pierwsza w historii bałtyckiej sceny operowej prapremiera dzieła polskiego.

Dwa lata później Latoszewski poprowadził kolejną polską prapremierę - Benjamin Brittena *Peter Grimes* (25 września 1958 r.). Ze spektaklem tym Opera Bałtycka wystąpiła na „Warszawskiej Jesieni”. Po przedstawieniu Józef Kański pisał na łamach „Ruchu Muzycznego”: „Wystawienie *Petera Grimesa* na Warszawskiej Jesieni stało się wielkim sukcesem Opery Bałtyckiej (...) Orkiestra Opery Bałtyckiej, będąca orkiestrą filharmoniczną, miała możliwość zaprezentować się w pełni zwłaszcza w pięknych interludiach. Jako całość wykonanie *Petera Grimesa* uznać trzeba za wydarzenie bardzo dużej miary w naszym życiu muzycznym, za co należą się słowa uznania i wdzięczności zarówno całemu zespołowi Opery Bałtyckiej, jak też jej kierownikowi - dr. Zygmuntowi Latoszewskiemu”.

Kolejnych jedenaście sezonów artystycznych - aż do przejścia na emeryturę - spędził Zygmunt Latoszewski w Łodzi, jako kierownik artystyczny tamtejszej sceny operowej. Od 1961 do 1967 prowadził Operę Łódzką, a od chwili otwarcia Teatru Wielkiego do 1972 roku był pierwszym artystycznym gospodarzem tej instytucji. W Łodzi także zajmował się pracą pedagogiczną w PWSM, początkowo jako docent, a po otrzymaniu nominacji w roku 1964 - jako profesor.

Również jego łódzki okres cechowały pionierskie inicjatywy. Od chwili wejścia do Teatru



Zygmunt Latoszewski

© J. Mularzowski

Wielkiego do roku 1972 przedstawił cztery prapremiery utworów polskich (przy czym w trzech z nich, z wyjątkiem *Królowny Śnieżki*, sprawował kierownictwo muzyczne). Kolejno były to opery: Tadeusza Paciorekiewicza *Romans gdański* (30 listopada 1968 r.), Romualda Twardowskiego *Tragedyja albo rzecz o Janie i Herodzie* (26 kwietnia 1969 r.), balet Bogdana Pawłowskiego *Królowna Śnieżka* (14 marca 1970 r.) oraz nowa wersja opery Karola Kurpińskiego z librettem Wojciecha Młynarskiego *Henryk VI na łowach* (29 stycznia 1972 r.), nagrana i wydana w wersji płytowej „Polskich Nagrań” (SX 1133).

W przypadku tak żywotnego człowieka, jakim jest Zygmunt Latoszewski, przejście na emeryturę nie oznaczało zasłużonego odpoczynku. Swoje pięćdziesięciolecie pracy dyrygenckiej w roku 1979 (jako człowiek 77-letni) obchodził w sposób oryginalny: prowadził cykl koncertów i spektakli operowych w tych wszystkich placówkach artystycznych, z którymi był związany w całej swej karierze. I nadal, gościnnie, przygotowuje jako kierownik muzyczny nowe premiery operowe. Jako muzykolog opracowuje dla PWM wydanie źródłowe Moniuszkowskiej *Hrabiny*.

- W operze najbardziej interesowała mnie praca ze śpiewakami, to jest kwintesencja pracy nad dziełem teatralno - muzycznym. Nieraz przecież tak bywa, że przez nieplastyczne wykonanie wokalne ginie wyrazistość całego dzieła. Opera jest najbogatszą formą teatralną i dlatego nie może zagać, mimo różnych prognoz katastroficznych w tym względzie. Wręcz uważam - dodaje Zygmunt Latoszewski podczas naszej rozmowy w jego pełnym pamiętek mieszkaniu, w maju 1980 roku - że obecnie stoimy niejako przed renesansem twórczości operowej.

1980



©Wacław Panek
waclawpanek@waclawpanek.pl